

Po prostu o nas

Dotąd jeszcze niewystawiana na polskich scenach sztuka młodopolskiego pisarza Tadeusza Micińskiego (1873-1918) będzie dziś miała swoją prapremierę we wrocławskim Teatrze Współczesnym. Spektakl, oparty również na kilku innych tekstach Micińskiego, wyreżyserowała Krystyna Meissner

MAŁGORZATA MATUSZEWSKA: Reżyseruje Pani sztukę Tadeusza Micińskiego, powstałą w latach 1915-17. Dlaczego ta sztuka – zresztą niedokończona przez autora, napisana wiele lat temu – warta jest wzięcia na teatralny warsztat?

KRYSZYNA MEISSNER: „Królowa Orlica” mówi o czymś, czym nie zajmuje się polska dramaturgia współczesna: próbuje określić naturę Polaków. Tadeusz Miciński zaczął pisać „Królowę...” po wybuchu pierwszej wojny światowej. Przebywał wówczas w Rosji, skąd wracał do Polski. W okolicach Mohylewa został zamordowany przez zbuntowanych miejscowych chłopów lub czerwonoarmistów, tego nie wiadomo. „Królowa...” jest w jego dorobku dramatycznym ostatnią sztuką, napisaną w kilku wersjach. Wymagała sporej pracy adaptacyjnej. Najciekawsze, że sytuacja opisana w „Królowie...” to metafora naszej historii, postacie to panorama typów polskich, można nawet powiedzieć – stereotypów żyjących w naszej wyobraźni. Rzecz dzieje się w wieczór wigilijny, w zamkniętym pomieszczeniu, w atmosferze dużego zagrożenia z zewnątrz.

To współczesne podejście do tematu.

– W pewnym sensie tak. Miciński w ogóle miał niezwykle śmiałe pomysły dramaturgiczne, którymi wyprzedzał swoją epokę. Niestety, jego rozwichrzona i niecierpliwa natura artysty przeszkadzała mu w realizowaniu tych pomysłów. Ale np. sytuacja zamknięcia pewnej grupy w określonej przestrzeni i poddaniu jej silnemu zagrożeniu zewnątrz to typowa sytuacja, często występująca w dramaturgii XX wieku. Przykładem „Przy drzwiach zamkniętych” Sartre’a, „Emigranci” czy „Strip-tease” Mrożka, „Czekając na Godota” Becketta. **A jaki to rodzaj zamknięcia?**

– Miejscem akcji jest wspaniała niegdyś, dziś podupadła posiadłość ziemska na granicy frontu rosyjsko-prusko-austriackiego. Nad głową pociski, zagrożenie utraty życia, zmieniający się okupanci, uciekinierzy z sąsiednich, zniszczonych majątków i wsi. Pałac zamieniony w schron.

Tematem jest natura Polaków. To głęboki temat, można by powiedzieć, że niezgłębiony...

– Myślę, że nie tyle niezgłębiony, ile nieporuszony, chociaż dziś, w czasie naszego jednoczenia się z Europą coraz częściej pojawia się pytanie, jacy jesteśmy i czym różnimy się od naszych sąsiadów. Prawdopodobnie odczuwana przez nas nasza „inność” jest efektem odmiennej tradycji społecznej i kulturalnej – u nas do pierwszej wojny światowej panował właściwie feudalizm. Nasze wartości – to wartości etosu stanu rycerskiego, szlacheckiego, mocno już obecnie zdegenerowane. Europa Zachodnia przeszła w tym czasie solidną lekcję mieszczańskiego porządku, z wyprzedzającym ją traumatycznym doświadczeniem rewolucji francuskiej. Tam świat został przewrócony do góry nogami. My w tym czasie mieliśmy parę nieudanych powstań niepodległościowych.

Co wynika z braku mieszczańskiego porządku?

– Wiele. Właściwie można powiedzieć, że jesteśmy społeczeństwem niedojrzałym.



Krystyna Meissner

Dlatego tak trudno jest nam uporządkować naszą niepodległość, naszą nareszcie odzyskaną państwowość. Nasze wady to nadmierne uwielbienie dla wybujałego indywidualizmu (romantyzm), brak poszanowania dla zasad życia zbiorowego, dla prawa, dla pracy, kierowanie się emocjami, a nie rozsądkiem. To tylko kilka wad, dla przykładu.

Kim jest tytułowa Orlica?

– To metafora Polski. Uszczypliwa. A w sztuce to realna postać.

W obsadzie znalazło się aż dwanaście osób występujących gościnnie.

– Nasz stały zespół liczy 25 osób, a w sztuce występuje około 30. Poza tym zaproszone zostały osoby z innych profesji i o nietypowych warunkach fizycznych, aktorzy z pantomimy, muzycy, dzieci, aktorzy emeryci. Może to też sygnał nadchodzących czasów, w których w teatrach będą małe zespoły lub nie będzie ich w ogóle, a aktorzy będą dobierani w wyniku castingu. W Warszawie już tak się dzieje. Tam właściwie wszyscy grają na wszystkich scenach i trudno się zorientować, do którego teatru należą na stałe.

W jakiej przestrzeni scenograficznej pokaże Pani „Królowę...”? Tekst kojarzy mi się raczej ze „dawnymi” kostiumami i równie „dawną” przestrzenią.

– Zarówno scenografia, jak i kostium są zakomponowane z elementów realistycznych, ale nie są realistyczne. Towarzyszy temu bardzo ostra charakteryzacja. Gramy to przedstawienie w końcu w konwencji tragicznej.

Czy to Pani pierwsze reżyserskie spotkanie ze sztuką Tadeusza Micińskiego?

– W latach 70. w Rzeszowie wyreżyserowałam „Kniazia Patiomkina” Micińskiego. Wtedy właśnie, szperając w materiałach dotyczących „Kniazia...”, przeczytałam „Królowę...”. Jeszcze w rękopisie.

Jak przy „Królowie...” pracowała Pani z aktorami?

– Nietypowo. Nie było tzw. analizy psychologicznej postaci ani analizy konstrukcji dramatycznej sztuki – bo one nie istniały. Tworzyliśmy je sami. Przedstawienie powstawało jakby niezależnie od tekstu. Często przy użyciu zabiegów czysto formalnych. Trochę eksperymentowaliśmy, z duszą na ramieniu, co z tego wyjdzie. No i poza tym prawie od początku do końca sztuki cały zespół jest obecny na scenie – około 20 osób! To trudne. Jaki będzie skutek naszych zabiegów, okaże się na premierze. Zresztą takiego teatru nie uprawia się w Polsce. Dla aktorów to bardzo trudna przygoda.